Nr. 32. Sobota, 5-go sierpnia 1911. Rok IX

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę dziewiątą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z pierw. listu św. Pawła do Kor. rozdz. X, wiersz 6—13.

Bracia! te rzeczy stały się w figurze naszej, abyśmy złego niepożądali, jako i oni pożądali) ani się stawajcie bałwochwalcami, jako niektórzy z nich, jako napisano: Siadł lud jeść i pić i wstali igrać. Ani się porubstwa dopuszczajmy, jako niektórzy z nich porubstwa się dopuścili i legło dnia jednego trzy i dwadzieścia tysięcy. Ani kuśmy Chrystusa, jako niektórzy z nich kusili, i od wężów poginęli. Ani szemrajcie, jako niektórzy z nich szemrali, i poginęli od zatraciciela. A to wszystko przydało się im w figurze, a jest napisano dla napomnienia naszego, na które przyszły końce wieków. -Przeto kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł. Pokuszenie niechaj was nie zajmuje, jedno ludzkie; lecz wierny jest Bóg, który niedopuści kusić nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli.

EWANGELIA

św. Łukasza rozdz. XIX, 41—47.

W on czas, gdy się przybliżał Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu; a teraz zakryto od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dla tego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedające w nim i kupujące, mówiąc im: Napisano, iż dom mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w kościele.

NAUKA.

Najmilsi! Co Pan Jezus, jak to czytamy w Ewangelii dzisiejszej, ze łzami w oczach przepowiedział o zburzeniu Jerozolimy, to się wszystko jak najdokładniej spełniło. Przyszli nieprzyjaciele, Rzymianie, otoczyli miasto dokoła, a po oblężeniu trzy miesiące trwającem zdobyli je szturmem i doszczętnie zburzyli. Kościół zaś św. corocznie w tym właśnie czasie, w którym się to stało, przypomina nam tę spełnioną przepowiednię Chrystusa Pana, aby nas przykładem tej strasznej kary, jaka spotkała Jerozolimę, do wejścia w siebie i zastanowienia się nad stanem duszy swojej nakłonić, a tem samem i uchronić nietylko od doczesnej, ale i od wiekuistej kary. Jerozolima bowiem, jak nam tłómaczą Ojcowie Kościoła, jest obrazem duszy człowieka. Jak zatem miasto to, choć tak ukochane przez Zbawiciela, nie uszło zasłużonej kary, ale się stało pastwą nieprzyjaciół, tak podobnie i dusza nasza, jeżeli nie będziemy korzystali z łask Bożych, na łup nieprzyjacielowi zbawienia naszego tj. szatanowi wydaną zostanie. Abyśmy więc bardziej się go lękali i dlatego tem pobożniej żyli, przypatrzmy się zawczasu bliżej i poznajmy lepiej jego ku nam nienawiść.

Aczkolwiek wielu w istnienie djabła dziś wierzyć nie chce i wiarę w złego ducha wyśmiewa, to jednak pomimo tego, jak prawdą jest niezbitą przez Boga objawioną, że duchy dobre, czyli aniołowie istnieją, tak też zaprzeczyć się nie da, że istnieją złe duchy, które nazywamy djabłami, szatanami albo czartami. Głoszą tę prawdę księgi Pisma św. tak Nowego jak i Starego Zakonu na wielu miejscach. I tak czytamy, że djabeł kusił Ewę, mówiąc: „Czemu wam Bóg przykazał, żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskiego” (Rozdz. III, 1.) To znowu opowiada Pismo św., jak „szatan podwiódł Dawida, aby policzył Izraela” (I. Paral. XXI, 1), albo jak „czart imieniem Asmodeusz pomordował siedmiu mężów Sary, córki Raguela, skoro do niej weszli” (Tob. III, 8). Mówi także Pismo św. o szatanie, że Joba cierpliwego zaraził chorobą i sprowadzał na niego różne nieszczęścia (Tob. I, II), że kusił Pana Jezusa, gdy tenże wracał z pustyni (Mat. IV, 1—12), że „wrzucił w serce Judasza Iskaryoty, aby wydał Chrystusa” (Jan XIII, 2). O szatanie wspominał powielekroć i sam Pan Jezus, np. w przypowieści o siewcy i roli: „Przychodzi djabeł i wybiera słowo ze serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni” (Łuk. VIII, 12), albo do faryzeuszów: „Wy z ojca djabła jesteście, a pożądliwości ojca waszego czynić chcecie” (Jan VIII, 44). Aczkolwiek tedy wolałby djabeł, żebyśmy o nim nic nie wiedzieli, bo wtenczas łatwiej mógłby nas do grzechu uwodzić, to jednak Pan Bóg o zbawienie ludzi troskliwy, nietylko nam objawił, że istnieje djabeł, ale zarazem dał nam też poznać, jakim on jest w stosunku do człowieka. Dowiadujemy się zatem z objawienia Bożego, że złe duchy czyli szatani to nieprzyjaciele nasi najwięksi, którzy na to tylko nieustannie czychają, aby nam zaszkodzić. Zazdroszcząc ludziom i nienawidząc ich, czynią zasadzki, aby ich zgubić docześnie i wiecznie.

Szkodzą tedy szatani człowiekowi najprzód na ciele i innych dobrach doczesnych, jak na majątku, zdrowiu i życiu. Wymownem tego świadectwem historya Joba, męża bogatego i sprawiedliwego, mieszkającego w ziemi Hus w Arabii. Djabeł zniszczył mu wszystko, co posiadał, a jego zaś samego obrzydliwą dotknął chorobą, tak iż ciało odpadało od kości i najokropniejsze boleści dręczyły go całymi dniami i nocami. Potwierdza tę prawdę historya Sary, córki Raguela, albo to, co mówi Pismo św. o owej

niewieście: „która miała ducha niemocy przez 18 lat, a była skurczona i nie mogła żadną miarą w górę spojrzeć" (Łuk. XIII, 11). O tem samem świadczą: on głuchoniemy, z którego Pan Jezus wyrzucił czarta, jak to opisuje św. Łukasz (XI, 14), albo i liczni opętani, którymi szatan rzucał o ziemię w różny sposób ich dręcząc.

Więcej jednak stara się szatan szkodzić ludziom na duszy. Zna on jej wartość dobrze i dlatego gotów jest nawet doczesne dobra w spokoju człowiekowi zostawić, co więcej, tych dóbr sztuczkami djabelskiemi przysporzyć, byle tylko duszę jego mógł zatracić na wieki. I dlatego to według słów św. Piotra: „jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł" (Piotr V, 8). Do tego zaś celu różnych używa sposobów. Jak wielka bowiem jest złość jego, tak wielką jest też jego zuchwałość i przebiegłość.

Aby więc ludzi uwieść, rozszerza w świecie różne fałszywe zasady i błędy. On to bowiem jest owym nieprzyjacielem, który „gdy ludzie spali, przyszedł i nasiał kąkolu między pszenicą" (Mat. XIII, 25). Kiedyindziej znów usiłuje wypędzić dobre myśli i postanowienia, jakie człowiek powziął, bo jak poucza Pan Jezus, kiedy ludzie słowa Bożego słuchają, to „przychodzi djabeł i wybiera słowo ze serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni" (Łuk. VIII, 12). Zazwyczaj działa on na zmysły człowieka i przez nie stara się wcisnąć do duszy. Jak myśliwy chcąc ptaki w sidła ułowić, uważa, jaki pokarm jest dla nich najmilszy i taki też na ponętę zastawia, tak i djabeł bada, jaką dusza ma główną żądzę, jakie przywiązanie najulubieńsze, jakie pragnienia i tych też do kuszenia używa. Stąd próżnego kusi do pychy, zniewieściałego do zmysłowości, łakomego do oszukaństwa i do kradzieży, smutnego do rozpaczy, każdego oczom, uszom i innym zmysłom co innego na ponętę poddając.

Jeżeli dusza się broni i zezwolić nie chce, to z nią tak postępuje szatan, jak nieprzyjaciel z obleżoną twierdzą. Udaje, że odchodzi, a skoro tylko spostrzeże, że człowiek mniej nad zmysłami czuwa, on wraca i z tem gwałtowniejszą pokusą uderza. Albo też znowu stara się duszy odjąć wodę łaski i żywność duchowną, t. j. odrywa od modlitwy, zniechęca do przyjmowania Sakramentów świętych.

Czasami zaś chwyta się jeszcze innego podstępu. Udaje anioła światłości i pod pozorem zachęty do dobrego uprowadza do złego. Tak np. czytamy o św. Katarzynie Bonońskiej, iż gdy już długie lata przebywała w zakonie, poddał jej myśl djabeł, by opuściła klasztor, a wśród pustyni życie prowadziła samotne. Duch św. jednak, którego o radę prosiła święta dziewica, dał jej rozpoznać, że to była pokusa szatana. Słowem, trudno wszystkie wyliczyć sposoby, jakich używa djabeł, by nas uwieść do złego.

Kusi on wszystkich, wszędzie czyniąc zasadzki. Żadna góra nie wysoka dla niego, żadna dolina nie za głęboka, żadne miejsce nie jest za święte. Krąży po miastach, uwija się po wioskach, tak do pałaców jak i do chat zagląda. Zasadza się na ludzi, gdy idą do roboty, towarzyszy im przy zabawie, nawet kiedy się modlą, lub snem zmożeni odpoczywają, to on jest przy nich. Kusząc zaś wszystkich, nie przepuszczając nikomu, ze szczególniejszą chciwością na pobożnych się rzuca. Jak chłopiec w sadzie po najpiękniejsze jabłko rękę wyciąga, jak ten złodziej w mieszkaniu, co jest najkosztowniejsze, zabiera, tak djabeł najchętniej i najwięcej bogobojnych kusi, nieraz nawet używając do tego gwałtu i przemocy.

Choć jednak wielka jest jego złość i nienawiść, choć wielką jest liczba ofiar, które codzień w przemoc swoją zabiera, ma przecież ta złość szatańska także swoje granice. Sięga ona bowiem tylko tak daleko, jak dopuszcza Pan Bóg, ani zaś krok dalej. A daje Pan Bóg czartom władzę nad człowiekiem, albo ażeby go doświadczyć, t. j. udzielić mu sposobności do wyćwiczenia się w cnocie, albo też, aby go za grzechy popełnione ukarać. Jest on zresztą według wyrażenia św. Augustyna podobny do psa na łańcuchu, który szczekać może, ale ugryźć nie zdoła, chyba, że kto do niego zbliży się lekkomyślnie. I dlatego to mówi św. Jakób: „Przeciwcie się djabłu, a uciecze od was" (Jak. IV, 7).

Mamy zaś liczne środki do odpędzenia pokus szatańskich. Pierwszy modlitwa. Sam Pan Jezus wkłada ci ją do rąk i każe ustawicznie przy sobie nosić, bo mówi: „Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę" (Mat. XXVI, 41). Jako dym pszczoły z ula, tak modlitwa odpędza szatana. Nie musi ta modlitwa być długą, wystarczają akty strzeliste, t. j. pobożne westchnienia, skierowane do Boga, do Najśw. Panny Maryi, do św. Patronów lub do Aniołów Stróżów.

Drugą bronią to znak krzyża świętego. Krzyż zwyciężył niegdyś szatana, on go i teraz pokona. Powiada św. Grzegórz Nazyanzeński: „Ile razy czart chciał mnie zmieszać i pokonać, odpędzałem go znakiem krzyża. Zbrojny tym znakiem wołałem: Precz odemnie, nie waż się zbliżyć, inaczej cię obalę bronią moją — krzyżem". Na takie słowa szatan ustępował.

Dobrą bronią przeciw pokusom szatana jest używanie pobożne różnych rzeczy przez Kościół poświęconych, jak medalików, szkaplerzy, różańców, a szczególniej wody święconej. Błogosławieństwo bowiem Kościoła św. nadaje tym rzeczom moc odpędzania złych duchów.

Używajcież zatem tej różnorodnej broni, a pamiętając o tem, że ona bez oporu i siły z naszej strony nie na wieleby się przydała, zasilajcie się do tej walki często Chlebem Anielskim. Nie zapominajcie też o tem, że „Bóg nie dopuści kusić was nadto, co możecie" (I. Kor, X, 13), lecz owszem, jak zapewnia Piotr św.: „Umieć Pan pobożnych z pokuszenia wyrwać" (II. Piotr II, 9). Potykajcie się zatem mężnie, abyście nigdy nie dostali się w przemoc tego piekielnego wroga, lecz przeciwnie jego pokonawszy, jako zwycięscy na wieki ze zwycięskimi Aniołami dobrymi tryumfowali w niebie. Amen.

UFAJMY OPATRZNOŚCI!

Opowiadanie z życia Karola Libelta.

Ludzie coraz mniej ufają Opatrzności, a coraz więcej sobie i pieniądzom, co bardzo wiele złego sprawia na świecie. Z braku ufności w Opatrzność, wynikają tak liczne dziś samobójstwa, bo ludzie nie mając funduszów na zaspokojenie swoich potrzeb, a niekiedy i zbytków, odbierają sobie życie, zapominając o przysłowiu: „kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy". Stąd wynika także, coraz mniejsza

liczba potomstwa, bo rodzice zbyt się troszczą o to, z czego dzieci wychowają, a zapominają o Panu Bogu, który: „więcej ma niż rozdał“. Nakoniec z tego także wynika fałszywy kierunek w wychowaniu młodzieży, której rodzice nie mówią: pracuj, bo Pan Bóg kazał pracować — pracuj, abyś się wykształcił i był pożyteczny swemu społeczeństwu — pracuj nad wyrobieniem serca, charakteru i umysłu, bo to twój obowiązek; ale powtarzają ciągle: pracuj, abyś mógł używać tego świata; pracuj, abyś zrobił karyerę i wyniósł się nad drugich! Tymczasem pieniądze i honory szczęścia nie dają, a spełnianie swych obowiązków, ze zdaniem się na wolę Bożą, takowe zapewnia.

Mamy codziennie mnóstwo przykładów, że Opatrzność nie zawodzi tych, którzy jej ufają. Tutaj, kapłan posiadając kilkanaście marek w kieszeni, kupuje za nie wapna i, ufając Opatrzności, rozpoczyna budowę kościoła, a po dwóch latach piękną świątynię wznosi. Tam, uboga zakonnica, zdając się na Opatrzność Bożą, kilkoro drobnej dziatwy przygarnia a po kilku latach ma już dom własny na pomieszczenie kilkudziesięciu dzieci. I tak na każdym kroku mamy dowody, że ci, którzy robią to, co mogą, a resztę zdają na Opatrzność, nigdy nie doznają zawodu.

Życie Karola Libelta, sławnego polskiego filozofa i autora wielu dzieł uczonych, również jest dowodem, że ci, którzy spuszczają się na Opatrzność, po wyczerpaniu wszystkich środków, jakie im rozum nastręcza, zawsze są przez tę Opatrzność wspierani.

Libelt pochodził z ubogiej rodziny i wcześnie straciwszy ojca, wychowany był ciężką pracą matki. Uczył się w szkołach doskonale, więc wcześnie bardzo zaczął korepetycye dawać, i tem na wykształcenie zarabiał.

Lecz chłopiec tak wyjątkowo zdolny, jak młody Karol, nie chciał poprzestać na wykształceniu gimnazyalnem, ale koniecznie pragnął skończyć uniwersytet. Ludzie roztropni dawali mu wprawdzie rozsądną i najłatwiejszą radę, mówiąc: co ci potem, daj sobie pokój, a z czegoż ty, biedna sieroto, tam w Berlinie wyżyjesz?

Młody jednak chłopak nie usłuchał tych rad trwożliwych i powtarzając, że „kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy“, do uniwersytetu się wybierał. Matka, jak to każda matka, lubo widziała trudności, to jednak z drugiej strony dla syna jak najświetniejszej przyszłości pragnęła, więc mu się nie sprzeciwiała, a wydobywszy zachowane na czarną godzinę w supełku kilkadziesiąt talarów, dała mu, wraz z błogosławieństwem na drogę. Dobry syn wzdragał się pozbawić matki tej ostatniej pomocy, ale wreszcie uległ jej prośbom i zaręczywszy, że jej to stokrotnie wynagrodzi, pełen młodzieńczej ufności w przyszłość i wiary w opiekę Boskiej Opatrzności, do Berlina się wybrał.

Zaczął słuchać nauk filologicznych, a przytem filozofii i matematyki.

Tak był gorąco oddany nauce, że zapomniał o braku funduszów, a przekonany, jako młody i niedoświadczony, że suma pieniędzy, jakiej nigdy nie miał, Bóg wie, dokąd mu wystarczy, potroszku woreczek wypróżniał. Z początku starał się o korepetycye, ale ich dostać nie mógł, więc potem już czasu na daremne poszukiwania nie tracił, tylko się uczył i uczył ciągle, a woreczek malał i malał.

Byo to wprawdzie 1825 r., gdy kilkadziesiąt talarów więcej znaczyło, niż dziś parę set marek, ale mimo nadzwyczajnej oszczędności fundusz się wyczerpywał, aż nareszcie młody Karol, powróciwszy raz z uniwersytetu, z głową nabitą filozofią niemiecką, gdy chcąc iść na obiad, zajrzał do swego woreczka, znalazł w nim zaledwie kilka groszy!

Krew uderzyła mu do głowy z przerażenia, co tu robić? Tu mieszkanie niezapłacone, tu inne małe dłużki się znalazły, a na to wszystko — sześć groszy!

Rozpacz go ogarniała! Co tu robić? więc wrócić ze wstydem do Poznania, zawieźć nadzieje przyszłości — nie, to nad jego siły; więc myślał i myślał tak długo, aż nareszcie szatan podsuwa mu myśl: nie, ty nie poradzisz, idź, utop się odrazu!

Nawpół oszalały zrywa się z miejsca i biegnie nieprzytomny ku rzece. Lecz Opatrzność, której ufał, nie zawiodła go i tym razem, a za narzędzie swoje, ubogiej żebraczki użyła.

Gdy tak nawpół przytomny biegnie, ani się spostrzegł, że minął miasto, przeszedł most na rzece i małe uliczki przedmieścia, a chociaż szaro się robiło, on dążył dalej, a w głowie ciągle mu tkwi to pytanie: co tu robić — ja sobie rady nie dam?

Wtem, kiedy tak ze spuszczoną głową w pośród lasu idzie, nagle żachnęło mu się coś koło nogi. Zląkł się i stanął, a że już było ciemnawo, z początku nie mógł rozpoznać, czy to zwierzę jakie, czy człowiek. Wreszcie rozpoznaje staruszkę kalekę, która na rękach i nogach z trudnością sunie się po drodze. Tknięty litością pyta: „Co ty tu robisz biedaczko?“ „Ha, proszę pana, — odpowiada kaleka, — ja mieszkam o kilometr drogi od tej fabryki i co dzień rano czołgam się do niej, tam troszkę zarabiam, a wieczór wracam i tak z łaski Opatrzności żyję“.

Słowa te, jak błyskawica rozjaśniły szatańskie pokusy, jakie tkwiły w umyśle Karola i zawstydziły go niezmiernie: „Więc ta biedaczka i kaleka niedołężna pracuje i może się wyżywić, a ja młody, zdrów i wykształcony, nie dałbym sobie rady na świecie i miałbym, jak podły tchórz uciekać z placu boju, dlatego, że są na nim przeciwności? nie, tego nie zrobię!“ Wyjmuje swój ostatni pieniążek, daje go ubogiej kalece, mówiąc: „Uratowaliście mi życie“ — i z pustą kieszenią, ale głową pełną nadziei, mówiąc: „kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy“ — do domu wraca.

Tu stróż mu powiada, że w czasie jego nieobecności, rektor uniwersytetu, dwa razy po niego przysyłał. Spać nie mógł, myśląc coby to było, a gdy nazajutrz przyszedł do rektora, ten mu powiedział, że nowy prezes sądu, mianowany do Poznania, uważa sobie za obowiązek nauczyć się po polsku i że jemu proponuje te lekcye. Młody Karol z rozrzewnieniem przyjął tę propozycyę, lekcye były doskanale płatne, potem ten prezes do innych domów go zaprotegował i przez to ułatwił skończenie uniwersytetu.

A więc ufajmy Opatrzności, a ona nas nie opuści!

Ks. A. Brykczyński.

Z życia Romy pogańskiej: Chrześcianka.

I.

Neron — cezar boski! Roma
U nóg jego, jako psica,
Swej obroży się nie sroma,
Swą niewolą się zachwyca!
Neron bawi się! W zbluzgany
Krwią męczeńską, cyrk ponury
Śpieszą wszystkie Romy stany —
I matrony i ich córy! —
Marmurowe swoje bogi
I wspaniałe ich świątynie
Plebs omija. W cyrku progi
Jak wulkanu lawa płynie!
A nad Romą, tam, wysoko,
Mgły zaległa grubej fala,
Słońce, Stwórcy, rzekłbyś, oko
W łzach, nad grodem się rozżala!...
Zgrozą przeszłość ta daleka
W serca nasze dziś uderza!
Widowisko!... Śmierć człowieka
I... bezmyślny tryumf zwierza!

II.

Cyrk był pełny, jak nabity:
Wystrojony tłum niewieści,
Społeczeństwa Romy szczyty...
Tłum! Zaledwie cyrk go zmieści.
W łożach — szmer, z początku cichy,
W krzyki wzmaga się dokoła
„Gdzie? Gdzie ona, szatan pychy?
Chrześcijanka gdzie?“ — tłum woła.
O, Rzymianki! O, dziewice!
Krzyk z waszego słyszę grona:
„Pora! Pora puścić lwicę!
Chrześcijankę tu! Gdzie ona?...“
Zgrzytła krata zardzewiała —
I przed tłumem oto — lwica
Puszcz libijskich pyszna stała.
Tłum oklaskiem ją zaszczyca!!!
Lecz po chwili — Ona! Ona!
Na arenę zwolna kroczy...
Chrześcijanka! Osądzona!...
Tłum w prześliczną utkwił oczy.
Z krzyżem w ręku, iście biały
Anioł, stała u kolumny...
Zamilkły krzyki groźne, szały;
Czy rozżalił się tłum dumny?
I zwierz, jakby wrósł do ziemi...
Stoi w miejscu... Czy go trwoży
Krzyż? Czy wdzięki nadziemskiemi
Wzrok nasyca? Czy duch Boży
W drapieżnego zstąpił zwierza —
I zawstydza zwierz człowieka —
I wzgardliwem okiem zmierza
Ludzi-płazy — i bój zwleka?
Cyt!... Jak harfa Eolowa
Ona ozwie się w te słowa:
„Boże z krzyża! O, mój Chryste!
Idę, idę już do Ciebie!
Ty mi życie dasz wieczyste,
Tam, u Ojca Twego, w Niebie!
Romo! — Żegnaj! O, rozkosze!
Rzucam bogów zastęp srogi!
Boga mego, tam, uproszę
By cię z błędnej zwrócił drogi!
On mię w swoją odział zbroję —
I... umieram bez szemrania!
Ludzie! Bierzcie ciało moje!
Duszy — Niebo On odsłania!
O, mój Chryste! Przebaczenia!
Przebaczenia dla mej Romy!
Niebo z mgły się rozpromienia!
Łaski dajesz znak widomy!“
Śmiało zbliża się do zwierza:
„Oto jestem! Bierz me ciało!“
Lecz zwierz, zda się, z nią sprzymierza!
Ona woła: „Masz mnie! — Śmiało!...“
Tłum osłupiał!... — Augur stary
Po nad tłumem podniósł głowę —
„Ha, — zawoła, — ha! To czary!
Znam to stadko Chrystusowe!“
„Czary! Czary!“ Na wsze strony
Zawrzeszczały z tłumów krzyki —
I na pastwę, rozwścieczony
Wrzaskiem, zwierz się rzucił dziki!...
Krwi strumienie cyrk zalały,
Ciało śnieżne szarpie lwica, —
A tłum ryczy, rozszalały —
I... cezarem się zachwyca!...

TO I OWO.

WYNALAZCA PIÓR STALOWYCH.

Według pewnych danych, wynalazek ten datuje się od roku 1800, w którym pewien uczeń u jubilera, Amerykanin Peregrine Williamson, nie mogąc się nauczyć temperować piór gęsich, sporządził sobie pióro stalowe. Pióro to nie było jeszcze rozszczepione i nie było wskutek tego dogodne; Williamson rozszczepił je z obu stron, i przekonawszy się, że służy znakomicie, połączył się z drugim robotnikiem. Zaczęli na dobre fabrykacyą. Zarabiali 600 dolarów miesięcznie. Wkrótce Anglicy wprowadzili w użycie u siebie ten wynalazek i rozpowszechnili go w Europie.

Według innej znów pogłoski, wynalazek piór stalowych należy się profesorowi Bürgersowi z Królewca. Bürgers w 1808 r. pierwszy miał ogłosić publicznie, że zajmuje się fabrykowaniem piór metalowych. O fakcie tym dowiedział się niejaki Perry z Birmingham w Anglii, który też otrzymał w 1830 r. patent na wyrób piór stalowych. Perry został milionerem, Bürgers umarł w szpitalu!

SZARADA

nadesłał Wiktor Polak z Bobrku.

Pierwsza drzewo znane w świecie,
Trzecią znajdziesz w alfabecie,
Druga wzdłuż drogi napewno jest wszędzie.
Czytasz ją wspak, to w młynie będzie.
Całość chyba już zgadniecie.
Przyniosła nam wiarę przecie.